
PRO MEMORIA

- **ROMAN DZWONKOWSKI SAC, KUSTOSZ PAMIĘCI POLAKÓW NA „NIELUDZKIEJ ZIEMI”**

Tuż przed końcem trudnego 2020 r., w środę 30 grudnia, w wieku 90 lat zmarł ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, socjolog, wieloletni profesor nauk społecznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Od 1989 r. członek Komitetu Badań Polonii PAN i Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1992 r. należał do Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Był aktywnym członkiem Komitetu Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków.

Urodził się 30 listopada 1930 r. we wsi Dzwonek na Mazowszu, w powiecie ostrołęckim. W 1949 r. ukończył Gimnazjum w Ostrołęce i wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni), rozpoczynając nowicjat zakonny w Ołtarzewie koło Warszawy. W 1958 r. ukończył studia filozoficzno-teologiczne w tamtejszym Wyższym Seminarium Duchownym, a rok wcześniej, w 1957 r., przyjął święcenia kapłańskie. W 1961 r. ukończył studia z zakresu katolickiej nauki społecznej na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL i rozpoczął pracę wykładowcy w swoim zakonnym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. W 1966 r. uzyskał na KUL stopień doktora. W 1977 r. został etatowym pracownikiem naukowym KUL, specjalizującym się w historii Kościoła katolickiego w ZSRR i socjologii grup etnicznych. Habilitował się w 1984 r. na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. W 1992 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 2001 r. zwyczajnego. Wykładał też w Wyższym Seminarium Duchownym Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotynów) w Ołtarzewie oraz w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Kamieniecko-Podolskiej w Gródku Podolskim na Ukrainie.

Od 1972 r. często przebywał we Francji, gdzie prowadził badania nad emigracją polską w tym kraju. Ich wynikiem jest książka *Polska opieka religijna we Francji 1909-1939*, Poznań 1988. W 1970 r. po raz pierwszy przebywał na Wileńszczyźnie, wówczas jeszcze stanowiącej część ZSRS, gdzie zajmował się badaniem kultury polskiej, szczególnie religijnej, na dawnych Kresach Wschodnich I i II Rzeczypospolitej. Później zajął się także problemami Polaków na terytorium całego ZSRS.

W 2000 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim, a w 2010 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 70. rocznicę urodzin jako „wyraz uznania i wdzięczności za pracę naukową w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL (1977-1990)” pracownicy tego Instytutu dedykowali ks. Romanowi Dzwonkowskiemu 21 tom „Studiów

Polonijnych”. Biblioteka Narodowa w Warszawie katalogu wylicza pod Jego nazwiskiem 228 publikacji. Przede wszystkim są to prace naukowe, popularnonaukowe i publicystyczne. Wśród wydanych przez Niego książek należy wymienić m.in.: *Polacy na dawnych Kresach Wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994; *Kościół katolicki w ZSRS 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997 czy choćby jeszcze *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003. Publikacje te są, są wysoko cenione w krajowych i zagranicznych środowiskach naukowych. Mają też szerokie grono czytelników w Polsce i w krajach, których dotyczyły relacjonowane w nich badania. Budzą duże zainteresowanie, bo poruszana w nich problematyka przez długi czas była mało znana, a nawet wręcz zakazana. Zmarły był jednym z pionierów, którzy się nią zajęli. I to pionierem nader odważnym, szukającym skutecznych sposobów dotarcia do niedostępnych źródeł i przez dziesiątki lat zastraszonych świadków.

Dokonania naukowe ks. prof. Dzwonkowskiego na przestrzeni Jego długiego życia są niezwykle bogate. Z biegiem czasu porzucił temat Polonii francuskiej, ongiś bardzo mu bliski, wydawało się wręcz, że dokonania w tym zakresie będą Jego *opus vitae*. Przedmiotem Jego badań zostało jednak coś ważniejszego i bardziej pasjonującego – Polacy za Bugiem, i to nie tylko w najbliższej od tej rzeki odległości, ale na rozległych ziemiach dawnego Kraju Rad, „nieobjętych dla ludzkiego oka”, jak kiedyś o tym śpiewano, a teraz już tylko się wspomina.

Z perspektywy lat należy doprawdy pogratulować wyczucia, bo warto było zrobić ten długi krok znad Sekwany aż nad Wołgę. Na Wschodzie wiele spraw ludzkich leżało zagrzebanych nie tylko w niepamięci czy też w pamięci stale jeszcze sterroryzowanej i zafałszowanej. Ksiądz Profesor wiele się natrudził, aby tę pamięć odkopać czy też ośmielić przechowujących ją świadków i sprawić, by stała się świadectwem. To wielka zasługa Księdza Profesora. Z pewnością inni napiszą o tym jeszcze bardzo wiele, trzeba jednak od razu stwierdzić, że tych ginących świadectw nikt by już za jakiś czas nie zdołał uratować. Ks. prof. Roman Dzwonkowski uczynił to z wielkim powodzeniem.

Dziś każdy, kto pisze na temat Polaków na Wschodzie, sięga niechybnie do publikacji ks. prof. Romana Dzwonkowskiego, który stał się po prostu przewodnikiem w tych badaniach, niczym koryfeusz w starogreckim chórze. Zaczynając jako zwykły badacz, z biegiem czasu został wytrawnym profesjonalistą i miłośnikiem Kościoła katolickiego i polskości na Wschodzie. Przy różnych okazjach z pasją zabierał głos na temat obrony języka polskiego w sprawowanej tam liturgii. W duchu umiłowania problematyki wschodniej odbył na Wschód wiele podróży. Był chyba we wszystkich krajach dawnego ZSRS. Nawiązywał do korzeni chrześcijaństwa na tych ziemiach. Nie tylko o tym pisał, ale też czynnie udzielał się w tamtejszym duszpasterstwie. Umacniał wiernych w wierze i służbie ludowi Bożemu. Z autopsji poznał zapach owczarni, która długo była pozbawiona swoich pasterzy.

Z podróży na Wschód miał wiele ciekawych obserwacji i wspomnień. Barwnie o tym opowiadał. Rozbudzał w polskim społeczeństwie zainteresowanie sprawą niesienia pomocy materialnej i duchowej wierzącym za naszą wschodnią granicą. Przy tym bliscy mu byli nie tylko katolicy, pomagał też wielokrotnie prawosławnym. Szczerze cieszył się z:

odzyskiwanej wolności religijnej przez wiernych rozmaitych wyznań i praw do swobodnej działalności duszpasterskiej przez poszczególne Kościoły – pisał już w 1991 r. – Dzieje każdego z nich [...] naznaczone są męczeńską śmiercią wielu tysięcy wyznawców, uciskiem i ciężkimi stratami, jakkolwiek każdy z nich znalazł się w innej sytuacji prawnej i faktycznej¹.

Zawsze podkreślał z przekonaniem, że polski ksiądz nie tylko dla Polaka na Wschodzie jest zawsze miłym i pożądanym gościem. Był znany i ceniony nie tylko przez starsze pokolenie, ale także przez ludzi młodych, którzy z chęcią gromadzili się wokół niego. Cenili go ludzie prości i uczeni, duchowni i świeccy. Miał dłonie zawsze otwarte dla potrzebujących wsparcia, zwłaszcza duchowego, którego na Wschodzie potrzeba dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.



Po ks. prof. Romanie Dzwonkowskim zostało puste miejsce. Przyszedł czas, by Jego dziedzictwo z równą gorliwością podjęło nowe pokolenie, zdolne tak jak On do poświęceń, bo też i na Wschodzie „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Łk 10, 2).

Uroczystości pogrzebowe ks. Romana Dzwonkowskiego miały miejsce najpierw w Lublinie, a później w jego rodzinnej parafii w Czerwinie koło Ostrołęki. W lubelskim kościele p.w. Wieczerzy Pańskiej w dniu 4 stycznia była sprawowana uroczysta Msza św. żałobna z udziałem trzech biskupów i 40 kapłanów przy licznych udziałach wiernych. Wśród nich byli przedstawiciele nie tylko środowiska naukowego Lublina, ale także innych ośrodków badawczych Polski, reprezentanci władz lokalnych i centralnych. Podobnie było także dzień później, 5 stycznia, w dniu pogrzebu w Czerwinie, gdzie Ksiądz Dzwonkowski, potomek polskiej szlachty mazowieckiej, spoczął w grobowcu rodzinnym. Tutaj także, mimo pandemii, żegnany był tłumnie, przede wszystkim przez społeczność lokalną, duchowieństwo, a także przez ludzi nauki, polityki, władz samorządowych.

¹ R. Dzwonkowski, *Odrodzenie Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w ZSRR*, [w:] *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin 1991, s. 21.

W licznych przemówieniach nad trumną Zmarłego mocno podkreślano niezwykle zasługi zmarłego Profesora. W tle tych wystąpień na nowo odżyły słowa Bolesława Prusa, wypowiedziane u progu XX stulecia.

Po całej kuli ziemskiej rozsypali się bracia nasi, Polacy – pisał Prus w 1909 r. – Spotkać ich można w Moskwie i Berlinie, w Irkucku i Nowym Jorku, nad Renem i Amurem, nie mówiąc o takich [...] okolicach, jak: Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa. Wszyscy oni tę posiadają wspólność wobec naszego serca i pamięci, że – prawie ich nie znamy, bardzo niewiele o nich wiemy i nader mało interesujemy się nimi. Syto im czy głodno, zimno czy gorąco, żyją i rozwijają się czy też giną bez ratunku – nas to nie obchodzi, zapewne dlatego, że i oni nie zwracają się do nas.

A jednak – może i nieźle byłoby nie tylko od czasu do czasu usłyszeć coś od nich, ale – utrzymywać z nimi ciągłe zetknięcie i starać się, ażeby między nami i nimi wytworzył się duchowy prąd myśli i uczuć. (*Notatki wołyńskie* „Tygodnik Ilustrowany”, nr 49 z 3 XII 1909)

Te słowa wielkiego pisarza polskiego Ksiądz Profesor z Lublina zapisał głęboko w swym sercu i z najwyższym poświęceniem oraz pełnym sukcesem zrealizował je pod koniec XX oraz na początku XXI stulecia. Zasługi te doceniły między innymi władze Instytutu Pamięci Narodowej, które w roku 2019 przyznały ks. Romanowi Dzwonkowskiemu prestiżową Nagrodę IPN „Semper Fidelis”, za upamiętnianie dziedzictwa polskich Kresów Wschodnich.

Ks. Edward Walewander, KUL

Jan Orłowski

Pamięci Ks. Prof. Romana Dzwonkowskiego

Lat dziewięćdziesiąt żył ksiądz Dzwonkowski
i odszedł w miesiąc po urodzinach,
bliskich mu ludzi pograżył w smutku,
z żalem go będą długo wspominać.

On był człowiekiem pogodnego ducha,
żarliwym w wierze synem Kościoła
i dla wskrzeszenia wiary na Wschodzie
dużo w swym życiu dokonać zdołał.

Przez długie lata w życiu Kościoła
wybitna postać księdza Romana
była nie tylko z prac duszpasterskich
dobrze mieszkańcom Lublina znana.

Zmarł ksiądz profesor Roman Dzwonkowski,
nie tylko kapłan lecz i uczony,
badacz męczeńskich losów Kościoła,
które obficie krwią wiernych zboczono.

To katolicy w sowieckiej Rosji
byli najbardziej prześladowani.
Za wierność Polsce i Kościołowi
piekło na ziemi stworzono dla nich.

W swym długim życiu Roman Dzwonkowski
wiernie utrwał pamięć o zbrodniach,
by w nas nie zgasła, by świat dzisiejszy
przenigdy o nich nie zapomniał.

Posługa Bogu, służba Ojczyźnie,
zacny kapłanie i profesorze,
to światły przykład jak wiele dobra
człowiek w swym życiu dokonać może.

2021, 8 stycznia

• **ADAM WOŁK (1929-2021)**

Spadł pierwszy w tym roku śnieg, kiedy 14 stycznia 2021 roku, w dawnej kaplicy rodzinnej książąt Czartoryskich w Puławach, miejscowa społeczność sybiracka żegnała Adama Wołka. Pożegnaliśmy Go i my – znajomi, współpracownicy, sąsiedzi, przyjaciele, których miał liczne grono, bo swoją pozytywną osobowością zjednywał wszystkich dookoła.



Adam Wołek po promocji
na Forcie Służew,
przeniesieniu do rezerwy
i powołaniu do czynnej służby.

Dr Adam Wołek, rocznik 1929, pochodził z ziemiańskiej rodziny i wychował się w rodzinnym majątku na Podlasiu. W 1940 roku jako jedenastoletni chłopiec został wraz z rodziną wywieziony do północnego Kazachstanu i tam spędził sześć ciężkich lat, wraz z najbliższymi walcząc każdego dnia o przetrwanie. Po repatriacji próbował nadrobić stracony na wygnaniu czas i zdobyć wykształcenie. Udało mu się zdać maturę i uzyskać indeks, ale mimo rozpoczętych studiów powołany został do wojska i zmuszony do odświeżenia siedmiu lat. Zawsze podkreślał, że przymusowe wcielenie do wojska trwało dłużej, niż zesłanie na Syberię... W sprytny sposób wykorzystał służbę wojskową i wyjednał od swoich dowódców zgodę na naukę

w Rolniczym Studium Zaocznym. Skończył pomyślnie studium z tytułem inżyniera rolnictwa w 1957 roku, kiedy w Polsce redukowano siły zbrojne i mógł się wreszcie rozstać z wojskiem. Znalazł pracę w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach. Pracując skończył rolnicze studia magisterskie. Doktorat obronił na Wydziale Leśnym SGGW.

Przed długie lata mój ojciec, dr Zygmunt Jakóbczak, i dr Adam Wołk pracowali razem w IUNG, w Pracowni Ochrony i Rekultywacji Gruntów Rolnych. Zajmowali się zadrzewieniami i ochroną gleb przed erozją. Ojciec bardzo sobie cenił tę współpracę, dr Wołk był bowiem człowiekiem niezwykle sumiennym, obowiązkowym i świetnym fachowcem w swojej dziedzinie.

Przez wiele lat Adam Wołk nosił swoją sybiracką historię w pamięci, mogąc się nią podzielić jedynie z najbliższymi. Ale czasy zaczęły się zmieniać. W końcu 1988 roku reaktywowany został w Puławach Związek Sybiraków. W stolicy województwa – Lublinie – nie było jeszcze wówczas stosownych struktur, zawiązał się więc puławski Oddział Terenowy, bezpośrednio podległy Zarządowi Głównemu Związku Sybiraków. Adam Wołk wraz z prezesem oddziału Edwardem Jabłonką powołali komisję weryfikacyjną i zaczęli żmudny proces weryfikacji zgłaszających się z całego regionu byłych zesłańców. Komisja weryfikacyjna wykonała ogrom pracy, przygotowując ponad 200 wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich dla sybiraków przez Urząd do spraw Kombatantów.

Adam Wołk miał swój osobisty wkład w doniesie dla Puław wydarzenie – uroczyste przekazanie sztandaru puławskiemu oddziałowi Związku Sybiraków we wrześniu 1991 roku. Uroczystość została połączona z przysięgą młodego rocznika żołnierzy Garnizonu Puławskiego a sztandar wręczał sam Minister ds. Kombatantów Zdzisław Zieliński.

Ale zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem była dla Adama Wołka pielgrzymka członków Związku Sybiraków do Rzymu, w związku z kanonizacją bł. Rafała Kalinowskiego, w listopadzie 1991 roku. Około setki polskich pielgrzymów po uroczystościach w Rzymie udało się na Monte Cassino, by odwiedzić tamtejszą nekropolię i oddać cześć poległym rodakom. To właśnie Adamowi Wołkowi przypadło w udziale pełnić rolę chorążego poczty sztandarowej, który oddał wojskowe honory poległym. Zarząd główny Związku Sybiraków nie posiadał jeszcze wówczas własnego sztandaru, został więc do Włoch przywieziony sztandar puławski i to on powiewał nad mogiłami Polaków, którzy przeszli przez Sybir, by walczyć o wolną ojczyznę. „Pierwszy sztandar sybiraków przybyły z niepodległej Polski mógł dopiero po tylu latach oddać należne honory współtowarzyszom niedoli” – napisał o tym historycznym wydarzeniu na łamach prasy Adam Wołk.

Pisał do różnych gazet. Łatwość przelewania myśli na papier i niewątpliwy talent literacki sprawiły, że tematyka sybiracka wychodząca spod jego pióra zagościła w wielu periodykach. Cykl 16 odcinków swoich wspomnień z Syberii zamieścił na łamach „Głosu Siemiatycz”. Wielokrotnie publikował wspomnienia w „Sybiraku” i „Zesłańcu”, współpracował z prasą puławską. Wiele razy spotykał się z puławską młodzieżą szkolną, opowiadając barwnie o swoich syberyjskich losach w ramach żywych lekcji historii. Dziełem życia Adama Wołka pozostanie jednak jego książka „Wspomnienia z Północnego Kazachstanu z lat 1940-1946”, nad którą pracował przez 30 lat i którą zdążył wydać przed swoim niespodziewanym odejściem.

Adam Wołk miał swoje dwie małe ojczyzny: rodzinne Podlasie i Puławy, w których zamieszkał i które szczerze pokochał. Obu tym ojczyznom był bardzo oddany i dla dobra obu wytrwale pracował społecznie. W Puławach włączył się w popularyzację dokonań księżnej Izabeli Czartoryskiej, zabiegając o przywrócenie dawnej świetności parkowi przy książęcej rezydencji. Na Podlasiu działał na rzecz popularyzacji ważnych dla tego regionu postaci i ich dorobku – księdza Krzysztofa Kluka i księżnej Anny Jabłonowskiej. Był aktywnym członkiem wielu towarzystw regionalnych, w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu zasiadał w Radzie Muzeum, stale współpracował z Muzeum Staszica w Pile. Uczestniczył w niezliczonej ilości konferencji naukowo-historycznych, wygłaszając liczne referaty i publikując je w konferencyjnych wydawnictwach. Działał w Polskim Towarzystwie Ziemiańskim, zgłębiając historię podlaskiego ziemiaństwa i pracując w komisji rewizyjnej lubelskiego oddziału towarzystwa. Był członkiem Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, zajmował się historią nauki epoki odrodzenia.

Był prawdziwym tytanem pracy, który przy swojej szerokiej działalności społecznej, naukowej i publicystycznej miał jeszcze tyle samodyscypliny, by codziennie usiąść i spisać bieżące wydarzenia w swoim pamiętniku. Nauczył się w tym celu obsługiwać komputer, który często sprawiał mu kłopoty. Pukał wtedy nieśmiało w moje drzwi, prosząc o pomoc.

Przy tym ogromie pracy i zaangażowania społecznego Adam Wołk nigdy nie przestał być sobą – serdecznym, wesołym, towarzyskim człowiekiem, oddanym przyjacielem i pomocnym sąsiadem. Pobyt na Syberii nauczył go zaradności, więc ze wszystkimi problemami biegleśmy do pana Adama. Pamiętam, jak mojej mamie zatrzasnęły się drzwi mieszkania, kiedy na chwilę wyszła na klatkę schodową. Wezwany na pomoc pan Adam natychmiast zorganizował linę wspinaczkową, zarzucił ją na balustradę na naszym balkonie (drugie piętro!), wspiął się sprawnie po owej linie i otworzył mieszkanie od środka. A nie był już wówczas młodzieńcem. Dużo ryzykował wisząc na tej linie, ale nie wahał się ani chwili. I taki na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Pomocny, życzliwy, wszystkim ludziom przyjazny. Sybirak z mojego sąsiedztwa.

Hanna Pawłowska

- **KOBIECE DOTKNIĘCIE SYBERII.
WSPOMNIENIE O ALEKSANDRZE SZEMIOTH**

Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
będziemy – wspomnij ty o nas! O, wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.

Fragment wiersza
Juliusza Słowackiego, *O Polsko!*

Aleksandrę Szemioth spotkałam wiele lat temu w krakowskim oddziale Związków Sybiraków, którego siedziba przez długi czas mieściła się w jednej z kamienic przy ul. Rzeźniczej w Krakowie, niedaleko Ronda Grzegórzeckiego. Dwa małe i skromne pokoiki zapełniały się tam dwa razy w tygodniu ludźmi,

którzy przychodzili na wyznaczone dyżury, aby pracować w archiwum, nad wydawnictwami, które akurat przygotowywano do druku, a przy okazji rozmawiali też o różnych sprawach bieżących.

To właśnie tam usłyszałam po raz pierwszy opowieści świadków historii o Syberii i Rosji w czasie II wojny światowej, zobaczyłam cenne i często bardzo osobiste archiwalia członków Związku, które pieczołowicie przechowywali przez lata dla upamiętnienia losów ludności polskiej w głębi ZSRS. Pani Aleksandra Szemioth rozkładała je przede mną i opowiadała o losach ludzi. Siedziałyśmy pomiędzy książkami, mapami i przy zapachu ciasta, które ktoś stawiał na stole. I chociaż nie byłam częstym uczestnikiem tych spotkań, to w kluczowych momentach moich ważnych wydarzeń naukowych oraz przed moimi podróżami do Rosji przychodziłam z wizytą właśnie do Związku Sybiraków. Tak było, gdy jechałam na jedną z moich najdłuższych podróży do Rosji w 2011 r. Rozmawialiśmy wtedy o Irkucku, Bajkale, Kraju Krasnojarskim i innych miejscach na Syberii. Po powrocie byłam tam znowu, aby pokazać zdjęcia z Syberii i opowiedzieć o podróżach. Jedną z osób, które stale tam spotykałam, a która przychodzących gości otaczała wielką życzliwością i ofiarowała rozmowę była właśnie p. Aleksandra Szemioth. Była to zresztą ogólna cecha tego miejsca i atmosfera stworzona przez wszystkich ludzi, którzy tam przychodzili.

Oddział krakowski Związku Sybiraków formalnie powołany na mocy uchwały Zarządu Głównego z 31 marca 1989 r. i w następstwie I Walnego Zgromadzenia 13 maja 1989 r., które odbyło się w Auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (dzisiejszy Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) skupił w niedługim czasie w swoich szeregach blisko 2000 członków. Inicjatorami powołania oddziału Związku byli dwaj byli więźniowie sowieckich łagrów – Tadeusz Wilczyński i Wiesław Krawczyński. Oprócz nich w pierwszych organizacyjnych pracach brali udział m.in.: Zofia Ciesielska, Władysława Łuczyk, Halina Łuczyńska, Lech Trzaska, Anna Dąbrowa-Kostka oraz Aleksandra Szemioth².

Pani Aleksandra była więc od początku aktywną działaczką oddziału krakowskiego Związku Sybiraków i stanęła na czele jego Komisji Historycznej. Pełniła również od 1993 r. funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału, a od 2011 r. została jego prezesem. Do końca swojego życia była zaangażowana w dokumentowanie, edukację i upowszechnianie losów Sybiraków, a jednym z najbardziej widocznych śladów tej działalności były kolejne tomy „Tak było... Sybiracy” – serii wydawniczej poświęconej relacjom i wspomnieniom krakowskich Sybiraków o ich różnych doświadczeniach. Do dnia dzisiejszego wspomniana seria stanowi jedną z najważniejszych edycji źródłowych do dziejów Polaków w głębi Związku Sowieckiego, a zwłaszcza na Syberii. Gdy przychodziłam na spotkania na Rzeźniczą, a potem na Basztową, gdzie obecnie mieści się siedziba Oddziału krakowskiego, otrzymywałam kolejne tomy tej serii. Były one opracowywane z wielkim zaangażowaniem przez mały zespół osób pracujących wolontaryjnie

² Szerzej o okolicznościach reaktywacji i działalności Związku zob.: Z. Ciesielska, *Związek Sybiraków Oddział w Krakowie*, w: <http://sybiracy.krakow.pl/onas> [skorzystano: 07.02.2021 r.].

i pokonujących trudności organizacyjne oraz finansowe, aby ukazało się kolejne wydanie. Dowody działalności organizacyjnej i edukacyjnej podejmowanej przez Aleksandrę Szemioth można więc bez trudu dzisiaj znaleźć na półkach bibliotek i w programach konferencji oraz scenariuszach różnych spotkań o losach Polaków na Syberii.

Chciałbym jednak trochę miejsca poświęcić także jej osobistej historii zesłańczej, o której przez długi czas nie chciała rozmawiać i niechętnie wracała myślą do tych przeżyć. Jednak w końcu udało mi się ją namówić na krótkie wspomnienia, dzięki którym poznałam wojenne losy jej rodziny. Były one jak soczewka, w której skupiłoby się wiele polskich doświadczeń na Kresach Wschodnich zarówno przed II wojną światową, jak i po jej rozpoczęciu. Przede wszystkim jednak były to doświadczenia kobiecego losu zesłańczego – jej matki z czterema córkami, które pochodziły z domu o tradycjach ziemiańskich i wojskowych, a trafiły w warunki kołchoźniczej pracy w kazachstańskim stepie.



Aleksandra Szemioth
(1936-2021)

Aleksandra Szemioth urodziła się 13 maja 1936 r. w Wilnie, ale jej rodzina związana była przede wszystkim z ziemią brasławską, gdzie posiadała majątek w miejscowościach Meyszty i Góry. Powiat brasławski był jednym z najdalej wysuniętych terenów na północny-wschód w Drugiej Rzeczypospolitej, a jednocześnie jednym z najbardziej urokliwych ze względu na wiele jezior tworzących Pojezierze Brasławskie. Był to najdalszy skrawek polskich Kresów charakteryzujący się wielonarodowościowym charakterem i barwną historią.

Aleksandra była najmłodszym dzieckiem z drugiego małżeństwa Marii z domu Potockiej i majora kawalerii Mieczysława Szemiotha. Miała dwójkę

przyrodniego rodzeństwa z pierwszego małżeństwa matki i 3 siostry, które urodziły się z drugiego małżeństwa. Spokojny rytm życia rodzinnego przerwał wybuch wojny w 1939 r. W czasie kampanii polskiej jej ojciec i przyrodni brat Szymon walczyli na froncie. Według słów Pani Aleksandry, obaj dostali się do niewoli - ojciec do niemieckiej, a brat do sowieckiej, z której zbiegł i wrócił do Wilna. Jednak krótko był na wolności, bo został ponownie zatrzymany i zesłany do łagru.

Natomiast Aleksandrę z matką i trzema siostrami wywieziono 13 kwietnia 1940 r. z majątku Góry do północnego Kazachstanu. Trafiły do jednego z tamtejszych sowchozów w rejonie Bułajewo. Sama podróż w wagonach towarowych trwała aż 2 tygodnie, a potem jeszcze ze stacji jechały ciężarówkami do miejsca, gdzie miały się ostatecznie osiedlić. Tam matka i dwie najstarsze siostry ciężko pracowały przy różnych pracach polowych. Jak wspominała Pani Aleksandra, zamieszkały one początkowo w okrągłych barakach o ścianach z łożinowej plecionki. Latem zapewniły one schronienie, ale było oczywiste, że zimą nie mogły wystarczyć do przetrwania silnych mrozów. Okazało się, że sowchoz nie miał jednak zimowych pomieszczeń dla deportowanych rodzin polskich i należało je dopiero zbudować. Ludzie otrzymali trochę drewna oraz szyby do okien i sami wybudowali swoje domy. Dzięki belkom i krokwiom wykonanym z żerdzi postawiono stelaże pomieszczeń, które przykryto chrustem i darnią. Domy te miały służyć im przez 6 najbliższych lat, tj. aż do czasu powrotu do Polski w ramach repatriacji w 1946 r. Zamieszkali z rodziną w Krakowie, gdzie Aleksandra ukończyła szkołę średnią, a potem studia na Wydziale Geologii na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Takie opowieści o życiu w surowych warunkach Kazachstanu i losach swojej rodziny snuła przede mną Aleksandra Szemioth, a przy okazji szkicowała dla mnie rysunki, np. schemat wagonu deportacyjnego, który wykorzystywano podczas transportu rodzin polskich w głąb ZSRS. To na jego przykładzie omawiałyśmy warunki podróży i różne drogi ludności polskiej w głąb ZSRS podczas deportacji. Zachowałam ten szkic do dnia dzisiejszego w moim archiwum domowym. Niestety była to jedna z ostatnich naszych rozmów. Aleksandra Szemioth pieczołowicie dokumentująca polskie sybirackie losy, niestrudzona społeczniczka i jedna z największych organizatorek życia Związku Sybiraków Oddziału w Krakowie odeszła od nas 2 stycznia 2021 r. Pochowana została 14 stycznia na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Anna Zapalec